



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 7 (163)

Warszawa, Niedziela 13 lutego 1927 r.

Oddział

„Wiadomości Literackie”

w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Rok IV

Wywiady krakowskie „Wiadomości Literackich” Rozmowy z profesorami Romanem Dyboskim i Tadeuszem Sinką

Choć przyszedłem w porze świątecznej, zastałem prof. Dyboskiego przy pracy. Wyzyskiwał ferie do napisania artykułu o rozwoju polskiego szkolnictwa. Ministerstwo oświecenia przysłało nakomic materiały, o które przez dłuższy czas daremnie kołatał, zabrał się więc natychmiast do roboty, bo redakcja amerykańskiego „Rocznika Pedagogicznego” z Nowego Yorku nalegała, termin upływał, a rzecz trzeba było koniecznie wykończyć.

— Prosta przyzwoitość wymaga, — tłumaczył się, — aby w wydawnictwie, w którym reprezentowane są oddawna wszystkie cywilizowane narody, głos zabierała nareszcie również Polska.

— Pan profesor — zażartowałem — zastępuje sam całe biuro propagandowe. Z zadziwiającą wirtuością, zapalem i cierpliwością rzuca pan książki, broszury, artykuły, notatki w morze obójności angielskiej. Pisze i przemawia; polemizuje i prostuje; całych traktatów dostarcza encyklopedjom angielskim i amerykańskim, słowem, sam jeden uczy miliony, że jednak poza Rosją istnieje jeszcze inny naród słowiański.

— Wiadzi pan, jest tak dużo do zrobienia, a tak mało ludzi sprawie zbliżenia Anglii do Polski i nas do Anglii poświęca swój czas i wiedzę, że naprawdę roboty mam wyżej uszu. Wydałem po angielsku dwa tomiki literatury polskiej, zarys historii polskiej, ostatnio odczyty geńskie, z międzynarodowych kursów uniwersyteckich z 1925 r., p. t. „Polska dawna i nowa”, ale to wszystko, choć wywołało pewne echa w Anglii i Ameryce, wciąż jest tylko kroplą. Rosja, zarówno sowiecka jak antysowiecka, ma propagandę daleko lepszą: prawie wszędzie, przy katedrach literatury słowiańskiej w Anglii, czy w Ameryce, asystentem bywa Rosjanin-emigrant, który umiejętnie szerzy wiedzę o Rosji.

— O ile więcej, mamy jednak i na katedrach przyjaźni?

— Kilku, ale zato nadzwyczaj oddanych. Przedewszystkiem profesor sławistyki na uniwersytecie Berkeley w Kalifornii Noyes, tłumacz wyborny „Trenów”, „Odprowy postów greckich”, „Konrada Wallenroda”, „Pana Tadeusza”, „Dam i Huzarów”, pod którego okiem pracowała pani Radin nad przekładem III części „Dziadów”. Wielki z niego entuzjasta polskiej literatury i nas wypróbowany przyjaciel. Bawił w Polsce w latach 1921—22 i wtedy jeszcze silnie się z nami zespółił. Bardzo gorliwie zajmuje się również Polską prof. Boswell z Liverpoolu, autor książki „Poland and the Poles”, któremu kilkoletni pobyt w Warszawie przysłał nadzwyczaj do opanowania naszych zagadnień kulturalnych. Świeżo bawił w Krakowie docent prowincjonalnego uniwersytetu amerykańskiego p. Kelly, który obecnie wiele pisze o Polsce. Osobno trzeba podnieść zasługi pani Gardner, niezmordowanej propagatorki literatury polskiej, która, zastępując niejako profesorów polonistów, pomieszcza artykuły o naszej literaturze w czasopiśmie: „Slavonic Review”, „Anglo-French Review”, „The Tablet”, a nadto wydała już kilka bardzo cennych monografii o Mickiewiczu, Kościuszcze, Krasińskim, a ostatnio o Sienkiewicz. Rząd polski powinien dać wyraz wdzięczności dzielnej Angielce za jej wytrwałą i nadzwyczaj ofiarną działalność, tak jak to już uczyniła ze swej strony Polska Akademia Umiejętności, mianując ją członkinią swej komisji literackiej. O przekładzie „Nieboskiej komedji” przez panie Kennedy i Umiańską słyszał już pan zapewne?

— Zaciękała mnie świeżo notatka o niepowodzeniu przekładu „Chłopów” w Anglii. Czyżby naprawdę winę ponosił tłumacz?

— Bynajmniej. Przekład M. H. Dziwickiego jest wprost świetny, płynny, oddany szlachetną mową literacką. Wszyscy krytycy angielscy przyznali mu wielkie pochwały. Jeżeli mimo to „Chłopi” nie cieszą się w Anglii większą popularnością, przyczyną niepowodzenia trzeba szukać w upodobaniach czytelnika angielskiego, które nie interesuje się społeczeństwem chłopiskiem. Wprost przeciwnie jest w Ameryce, w której do „Chłopów” odniesiono się z pełnym zrozumieniem. Może zato przekład „Irydion”, pióra pani profesowej Noyes, spotka się w Anglii z żywszym zainteresowaniem. Wszystkie jednak, co powiedziałem o zainteresowaniu Anglii Polską, mierza do końcowego wniosku, bardzo dla nas przykrego, że wciąż je-

szcze w Anglii patrzą na nas wyłącznie pod kątem wznowienia stosunków handlowych z Rosją, i od widoków powodzenia tego „businessu” uzależniają jakość i wielkość swych do nas sympatyj.

— A jak przedstawia się propaganda angielska w Polsce?

— Jest nas w Polsce zaledwie trzech anglistów z fachu uniwersyteckiego: prof. Tarnawski, prof. Treliak i ja. Prof. Tarnawski najgorliwiej obecnie pracuje nad zaznajomieniem polskiego czytelnika z literaturą angielską. Po gruntownej pracy o Marlowe’ie wydał pierwszy tom „Historji literatury angielskiej”, rzecz bardzo cenną jako pierwszy polski podręcznik literatury angielskiej, podręcznik, dodając, wzorowy. Nadto ukazała się świeżo



ROMAN DYBOSKI

jego książka „Z Anglii współczesnej”, zawierająca pięć szkiców, a choć nie gódzę się na wiele zawartych w niej wywodów, uważam, że właśnie ta rozbieżność sądów jest objawem pożądanym i szczęśliwym. Prof. Treliak, pochłonięty pracą pedagogiczną na największym uniwersytecie polskim, zdołał jednak opracować starannie i źródłowo dla „Biblioteki Narodowej” „Burzę”, „Makbeta”, „Hamleta”, „Króla Leara”, „Otella” i „Powieści poetyckiej” Byrona, nadto złożył w Krakowskiej Spółce Wydawniczej monografię o Byronie.

— Z rzeczy pana czytałem „Anglię po wojnie”.

— Dorywczo prowadzę tę pracę informacyjną nadal w „Przeglądzie Współczesnym”, świetnie rozwijającym się pod redakcją prof. Wędkiewicza, i w niedoczekanym wciąż jeszcze „Przeglądzie Politycznym”. Lwowskie wydawnictwo „Ateneum” ogłosiło teraz moje studjum o Byronie, skrócone dziesięć lat temu, podczas niewoli rosyjskiej, w bibliotece uniwersytetu kazańskiego. Krakowska Spółka Wydawnicza podjęła się druku większej pracy p. t. „William Shakespeare”, pisanej dwa lata temu jako tom wstępny do projektowanego, ale niedosłego, wydania zbiorowego dzieł poety w przekładach Kasprowicza. Propaganda polska w Anglii i Ameryce pochłania mi obecnie wiele czasu, i zapewne nieprędko zdołam się z jej nakazów wyzwolić. Chciałbym jednak dać dzieło w rodzaju znakomitej książki Dibeliusa, „England”. Zupełnie nie wstydzę się wymienić to właśnie świetne nazwisko jako wzór. Wergili trafiało powiedzieć: „Fas est et ab hoste doceri”, a tu „nieprzyjacieli” wyjątkowo godny naśladowstwa. Bardzo pociąga mnie również myśl napisania studjum o Conradzie. Pozostaje dlatego w korespondencji z pania Conrad, wyczekując zapowiadanej książki Jean-Aubry i powoli gromadząc materiały. Oto na półce 20 tomów pism Conrada, z wyciętym na okładce herbem Należ, który miał zaświadczać o jego narodowości.

— Czy jest pan zwolennikiem kierunku w krytyce literackiej, nazwanego — zdaje się przez prof. Łempickiego — Auslandskunde?

— Naturalnie. Zgodnie nawet z najnowszymi prądami zajmując się głównie życiem społecznym i publicznym. Siedmioletni przymusowy uniwersytet w Rosji wpłynął na mnie silnie niż pobyt do browolny w kilku uniwersytetach na Zachodzie. Zmienił się mój stosunek do życia, do zagadnień wartości i oczywiście również do literatury angielskiej. Prze-

chodziłem dotychczas trzy fazy w stosunku do kultury angielskiej. Pierwsza była okresem bałwochwaltwa dla Anglii. Kiedy zjawiliem się w Anglii po wojnie światowej, nastąpiła silna reakcja, ponieważ ujrzałem wszystkie niedomagania powojennego życia. W trzeciej, obecnej fazie patrzę znowu z zachwytem na ich twórczą pracę i imponujący rozwój życia politycznego.

— Kogo wyróżniłby pan przedewszystkiem z autorów współczesnych?

— Chestertona, jednego z najoryginalniejszych chyba i najciekawszych twórców naszej doby, i Galsworthy’ego, pisarza o niezmierniej wprost przenikliwości. Mało się o nich mówi w Polsce. Świeżo pisząc w „Przeglądzie Współczesnym” o ślicznej książce Chestertona o św. Franciszku, nie wiedziałem, że istnieje ładny jej przekład pułk. Walczyńskiego. Niestety, tłumacz nie może znaleźć nakładcy.

— Może króciutko pomówimy jeszcze o tłumaczach?

— Najchętniej. Korzystam ze sposobności, aby pochwalić przedewszystkiem staranność przekładow Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego i Józefa Birkenmajera, który przełożył kilka tomów Stevensona, Yeatsa, Kiplinga i Conrada w sposób rehabilitujący te piękne dzieła w oczach polskiego czytelnika. Czy pan uwierzy, że np. poprzedni tłumacz „Kima” tłumaczył angielski wyraz *eleven* („jedenaście”) przez „wychowankowie”, mając na myśli francuskie „*élèves*”. — co strasznie wypaczało sens! Dobrze orientuje się również w literaturze angielskiej Florian Sobienowski, który byłby powołany do zorganizowania serii przekładów. Zwracam uwagę też na dr. Zofię Siwicką. Z młodych anglistów wymieniałbym przedewszystkiem dr. Helsztyńskiego i Arenę, lektora uniwersytetu poznańskiego, dobrze wyszkoloną siłę, autora rozprawy doktorskiej o „Fonetyce międzywzrazowej średnioangielskiego „Cursor Mundi” i przygotowywanej obecnie monografii Waltera Scotta. Mam nadzieję, — kiedy w polskim P. E. N. Clubie zasiadł Goetel i Borowy, — że dojdzie do uruchomienia centrali informacyjnej, która ułatwi tłumaczom porozumiewanie się z angielskimi autorami, i w ten sposób i mnie spadnie kłopot z głowy odpowiadania na dziesiątki listów z zapytaniami co można tłumaczyć i od kogo należy uzyskać pozwolenie.

— A więc ilość „anglistów” mimo wszystko rośnie?

— W uniwersytetach polskich zainteresowanie młodzieżą jest wielkie. Gorzej przedstawia się ta sprawa w szkołach średnich. Np. w kuratorjum krakowskim języka angielskiego, jako przedmiotu obowiązującego, nie udzielał ani w jednej szkole średniej. Zaledwie Wielkopolska i Śląsk okazują żywsze zajęcie.

— Podobno w Ameryce bardzo skutecznie działał t. zw. „Fundacja Kościuszkowska”?

— Założył ją prof. Mierzwa. Korzysta z niej obecnie kilku naszych studentów, bawiących na studiach w Ameryce. Polska Rada Opieki Społecznej utworzyła nawet w stanie Michigan pierwszą katedrę literatury polskiej. Pisał mi zajmującą ją dr. Mitana o bardzo pomyślnym rozwoju jej pracy. Uniwersytet jest w sąsiedztwie zakładów Forda, w których pracuje wielu Polaków, stąd na brak zainteresowania nie można narzekać. Zresztą niebawem przyjrzy się tej robocie dokładniej.

— Czyżby wybierał się pan za ocean?

— Otrzymałem zaproszenie prof. Noyesa na letni kurs do Kalifornii w r. 1928. Chcę pojechać, choć czuję, że na Kalifornię się z pewnością propagandą nie skończy. Co robić? Jeżeli miałem czas dla Anglii, muszę go znaleźć tam bardziej dla Ameryki. To takie naturalne. Z przykrością tylko myślę o tem, jak trudno pogodzić obowiązek narodowy z zamiłowaniem do pracy naukowej, niemniej przecież ważnej. Podzielić się nie mogę, a tu roboty co najmniej na dwóch.

— Zegnął pan prof. Dyboskiego, najgłębszego u nas znawcę literatury i życia Anglii, z żalem rozstawałem się z działaczem, który swoim entuzjazmem więcej zdziałał sam dla zbliżenia kulturalnego polsko-angielskiego, niż wszyscy zawodowi propagandziści razem wzięci. Zaimponował mi nie tylko płon dotychczasowej jego działalności, ale i radosna gotowość do dalszej pracy.

*
Zapowiedziałem się telefonicznie na wpół do pierwszej w południe, ale spóźniłem się, nie dlatego, że prof. Sinko mieszka daleko za miastem (u stóp Salvatora), ale że widok ze szczytów schodów, prowadzących do jego willi, widok na Wisłę aż do Bielan i całe Zawisze, z Krzemionkami na najbliższym planie, za długo zachwycał moje oczy...

„Z takim krajobrazem przed oczami przyjemnie się musi pracować” — myślałem dzwoniąc do mieszkania. — Powiedział mi, że profesor jest u siebie, na drugim piętrze. Jakoż znalazłem się w obszernej mansardzie, z oknami wychodzącymi na wille i ogrody Salvatora. Profesor siedział przy biurku, jakby na wyspie, wśród stosu książek, które z półki i szaf, zajmujących trzy ściany, spadały w zwalę na stół, sofę i podłogę.

Zaledwie wymieniliśmy z gospodarzem obowiązujące grzeczności i zatrzymałem wzrok na widokach z Grecji zalegających biurko, a już byłem w środku rozmowy.

— Przeżuwam teraz — mówił profesor — wspomnienia z podróży greckiej, odbytej na wiosnę 1925 r. Do rozdziału wstępnego, ogłoszonego jeszcze w czerwcu 1925 r. w „Przeglądzie Współczesnym” jako „Noc w Salonice”, przybyło już pięć nowych. „Przez Pierję na Olimp” drukuję właśnie w „Przeglądzie Współczesnym” (styczeń i luty), „W krainie czarownic” (Tessalji) dam, zdaje się, do nowego organu filologów, do „Kwartalnika Klasycznego”, który zajmie miejsce zredukowanego „Przeglądu Humanistycznego”. Jeśli mię werwa nie opuści, do Wielkiej Nocy gotowa będzie całość p. t. „Od Olimpu do Olimpii”, coś w rodzaju współczesnego filmu podróżniczego. Ilustracje wybieram z najlepszych wydawnictw, których mnóstwo przyniosły właśnie ostatnie lata. Na nie osobistych wrażeń i spostrzeżeń staram się naniżać jak najwięcej wiadomości o kraju i ludziach, zaczerpniętych z opracowań naukowych, aby z tego opisu podróży zrodził rodzaj encyklopedji o Grecji starożytnej i nowożytnej.

— Oczywiście i związki między jedną a drugą będą uwzględnione — wróciłem. — Przecież profesor jest w tym kierunku specjalistą... Żywy spadek Greków i Rzymian — to jakby program tych badań, „Echa klasyczne w literaturze polskiej” — ich pierwsza wiazanka. A domyślam się, że „Polscy podróżnicy w Grecji i Troi” byli prekursorami dzieła o podróży greckiej.

— Nie myli się pan. Zamierzałem jeszcze zebrać zachwyty i motywy hellenistyczne w poezji polskiej (jak dawniej „Refleksy Rzymu”), ale to narazie odłożyłem. Główny autor, Słowacki, załatwiony w „Hellenizmie”, Wyspiański w „Antyku”...

— Właśnie chciałem się dowiedzieć, jak stoi sprawa zbiorowego wydania dzieł Wyspiańskiego, rozpoczętego przez „Bibliotekę Polską”?

— Wymieniając firmę nakładową, podał pan sam główną część odpowiedzi. Gdyśmy z dr. Chmielewem zaczęli wydawnictwo, „Biblioteka Polska” miała za dużo do roboty i z Wyspiańskim się nie spieszyła; od roku zgóra — „leży”, a tem samem nie drukuje nic nowego. Tom trzeci był już dawno złożony, choć wyszedł dopiero w r. 1926. Materiał na tom czwarty („Wesele”, „Wyzwolenie”, „Akropolis”) czeka u dr. Chmiele na znak, że można go przysłać do druku. Z chwilą, gdy się ten druk rozpocznie, opracowanie tomu piątego („Noc listopadowa”, „Achilleis”, „Powrót Odysa”) i szóstego (fragmenty dramatów, przekłady, rapsody i liryki) pójdzie bardzo prędko, bo ja sobie przygotowałem już swą pracę wprowadzkową w dotychczasowych publikacjach, a dr. Chmiel mniej niż dawniej wydać będzie miał do skłolacjonowania. Więc niech tylko „Biblioteka Polska” (czy jej spadkobiercy) ruszy z miejsca tom czwarty, a dwa dalsze pójda jak z płatka...

— A czy skończywszy wydanie, skorzysta pan z pracy, której część tylko data się użyć we wstępach, i napisze syntetyczną monografię o Wyspiańskim?

Narazie nie myślę o tem, jak nie myślałem zupełnie, że kiedykolwiek będę wydawcą dzieł Wyspiańskiego. To wydawnictwo „wgałcił” mi poprostu pp. Kościelski i Pini, powołując się na brak

odpowiedniejszego wydawcy i na obowiązki wobec poety. Dopiero teraz, gdy połowa pracy gotowa, odzywają się głosy młodzieńców wołających o miejsce wydawcy dla kogo innego. Wymieniają tylko siebie. Ponieważ jednak poza fałszywym apetytem nie okazują innych kwalifikacji, nie podaje się jeszcze do dymisji z teki wydawcy, mając to przekonanie, że jako współczesny Wyspiańskiemu Krakowianin, bliski „Młodej Polsce”, w niejednym znam lepiej tło duchowe, intencje i tendencje poety niż młodzież śródmiejowa. Poznania, złożone we wstępach do poszczególnych tomów, przydadzą się z pewnością przyszłemu monografistcie. Jeśli jednak przekonam się, że młodzi nie robią jej dobrze, może i sam



TADEUSZ SINKA

kiedyś zabiorę się do monografji. Ale to dopiero po napisaniu dwutomowej „Literatury greckiej”, do której podróz „Od Olimpu do Olimpii” jest jakby wstępem...

— Ze słów pana o młodzieży śródmiejowej bije pewne rozgoryczenie. Czyżby pan brał sobie do serca ataki z powodu swej apoloji „Przedwiośnia” Żeromskiego i „Kraju Łatynów” Morstina?

— Skoro pan przypadkiem wymienili te dwa dzieła, pokaże panu ostatni zeszyt „Euphoriona”. Recenzja książki Morstina, napisana przez Ottona Forst de Battaglia, zaczyna się tu od zdania: „Gdyby uprzednia data cudownej powieści Żeromskiego nie głosiła, że wyszła w r. 1925, nie ulegałoby żadnej wątpliwości, że książka Morstina była najlepsza w produkcji całego roku i jedną z naj-

Bezpłatny dodatek dla prenumeratorów

„WIADOMOŚCI LITERACKICH”

„POLOGNE LITTÉRAIRE”

Ukazał się nr. 4 o treści następującej:

Jan Topass: Un précurseur de Freud et de Proust. Charles Irzykowski. — Otto Forst de Battaglia: Versuch über Josef Weyssenhoff. — Ignace Wieniewski: La culture classique dans la Pologne actuelle. — Charles Irzykowski: D'un jour à l'autre. — ofb.: Les „Noces du comte d'Orgaze”. — Josef Wittlin, übertragen von Josef Kalmer: Baum im Schmerz. — Casimir Tetmajer, traduction de Lucien Roquigny: Dialogue des brouillards nocturnes. — ji.: Une importante revue musicale.

Prenumerata „Pologne Littéraire” oddzielnie wynosi wraz z przesyłką zł. 2.— kwartalnie, egzemplarz pojedynczy groszy 80, administracja: Warszawa, Boduena 1. tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515.

lepszych książek polskich od końca wojny światowej...” Nie omyliłem się więc w jej entuzjastycznej ocenie, jak nie myliłem się tylekroć, dopatrując się talentu w pierwocinach czy to Tuwima czy p. Szczuckiej, czy wielu innych. To też młodzi czują we mnie przyjaciela i jak podczas wojny do współpracownictwa w „Gazecie Literackiej” mnie zaprosili. A egzemplarzy recenzynowych więcej dostaje wprost od autorów niż z redakcji. Po części z obowiązku, po części dla przyjemności piszę o wszystkich ważniejszych nowościach. Pomnając na „irritable genus vatum”, przyjmuję jako nieuniknione dla krytyka zło rozmaite „rewanże”, ogłaszane przez poetów i beletrystów, którzy są zarazem dziennikarzami. Dionyzos, płynąc do Hadesu po Eurypidesa, zżymał się z powodu przesładowanego go: brekeks-kwaks-kwaks; ja bardzo lubię rechatanie żabek, choć nie antycznych...

— Stojąc tak pośród współczesnej produkcji literackiej, mógłby mi pan powiedzieć coś o Młodym Krakowie?

— Zaczyna on się krystalizować koło „Gazety Literackiej”. Jako jej przygodny współpracownik nie mogę jednak prawić komplementów lub złośliwości pod adresem jej uczestników. Podobno niedawno p. Bergel wydał książeczkę w tym przedmiocie. Czytałem w niej sprawozdanie p. Pochmarskiego w „Głosie Prawdy”. Także p. Doda zapowiadał publikację na ten temat...

— Z obowiązku recenzenta zajmował się pan także „Zarazą w Grenadzie” J. N. Millera?

— Autora „Eryni”, znanego mi osobście z czasów jego studjów krakowskich, reklamowałem kiedyś w „Maskach” z powodu „Achillesa na marach”. Dedykował mi nawet swój przekład części „Eneidy”. W „Zarazie” uznałem pozytywną reakcję przeciw literaturze, włączającą się w rozkład wewnętrzności autora, ale program rzekomego uniwersalizmu wydał mi się niedorzeczny. Poeta indywidualistyczny, wypowiadając własne przeżycia w sposób taki, że całe tłumy uznają w jego słowach najdoskonalsze wyrażenie tego, co ich samych wzrusza, cieszy i smuci, służy ogółowi i jest poetą społecznym. To co w „Panu Tadeuszu” wydaje się Millerowi „wieprzowatością” życia szlacheckiego wyraża najogólniejsze pragnienia najszerzych mas, tak jak epizod feacki w „Odysei”. Oczywiście uniwersalizm polemiczny Millera nie ma nic wspólnego z filozoficznym i społecznym uniwersalizmem prof. Wł. L. Jaworskiego...

Drzwi miansardy otworzy się nagle, i wbiegł do niej blisko czteroletni miły blondynek (jak się okazało, syn profesora), wspiął się szybko na kolana ojca i zawołał energicznie:

— Tatusiu, na obiad!

— To Grzegorz, — wyjaśnił profesor, — prekursor wydania mów św. Grzegorza z Nazjanzu, do którego zabiorę się po wydaniu literatury greckiej, a więc za jakie dwa lata. Potem dopiero odetchnę i resztę życia poświęcę, zdaje się, literaturze polskiej. Właśnie dziś otrzymałem pierwsze egzemplarze „Pieśni” Kochanowskiego, wydane jako setny tomik „Biblioteki Narodowej”. Zaczęłam ją „Trenami”, które stanowią jej pierwszy tom. Potem poszła „Odprowa”, „Irydion”, a z literatur klasycznych — „Iljada”, „Odyseja”, „Eneida”, „Wielcy mężowie” Plutarcha. Za parę miesięcy mam jeszcze dostarczyć Szarzyńskiego, a potem „Trzy poetyki starożytne”. Jeśli w dalszym ciągu będę żył, to i „Historja literatury polskiej” przedstawiona ze względu na elementy antyczne” może się zrealizuje. Po tytule pan widzi, że to już traci starość. Do nekrologu ma pan już w swym wywiadzie sporo materiału. Daty (tylko bez daty śmierci) znajdzie pan we „Współczesnych pisarzach polskich” dr. Lama. Prawie kompletna bibliografja wydawnictw naukowych przyniesie najbliższy rocznik Tow. Naukowego we Lwowie. Sto pozycy z lat 1900—1926.

Grzegorz niecierpliwił się coraz bardziej. Ledwie pozwolił ojcu napisać dedykację na egzemplarzu „Pieśni” Kochanowskiego.

Przy pożegnaniu profesor zapraszał mnie na... dancng w Hotelu Francuskim, i na wieczór do teatru, w którym „musi” być jako recenzent „Czasu”. Niestety, brak czasu nie pozwolił mi tym razem widzieć uczzonego filologa na zabawie. Stef.

Korespondencja Rivière'a

Gdy brałem do ręki korespondencję dwóch niedawno zmarłych pisarzy francuskich, sam pomysł takiego wydawnictwa wydał mi się czymś świętokradzkim i nieprzyjemnym. Ledwie zamilkły echa polemiki o Rivière'a i jego duszę pomiędzy wdową a redakcją „Nouvelle Revue Française”, a oto znowu wdzieramy się niepotrzebnie do spraw prywatnych i intymnych, które nas nie powinny obchodzić.

Tymczasem czeka przy czytaniu olbrzymiej korespondencji Rivière'a z Fournierem niespodzianka rozkoszna. Książka to najbardziej fascynująca, najbardziej znacząca może wśród ostatnich publikacji francuskich.

To, co starał się wyrazić Jarosław Iwaszkiewicz w swoim „Księżycu”, zamyka się tu w bezpośrednim wyliczeniu uczuć, myśli i dążeń. Nie jest to dzieło literackie, ale fotografia poprostu najpiękniejszego i najciekawszego okresu życia młodych literatów. Pomiędzy osiemnastym a dwudziestym rokiem życia czują się na człowieka najrozsądniejszą przygodę. Splot pracy przedegzaminowej, służby wojskowej, metnych pożądań i tumultu zastraszających odkryć literackich i filozoficznych, staje się czasem dla młodości ciężarem nie do zniesienia. Dodajmy do tego pierwsze próby miłosne i powolne i żmudne wypracowywanie w sobie zawodu literackiego. Gdy czasem jeszcze spływa na to męka łaski Bożej porwijającej młodość do wiary, dręcząca go nieukośnieniem i nie-
możnością rozwiązania zagadki bytu, — lata te stają się wielką wibrującą męką. I dopiero zwolna z tego chaosu bolesnych okrzyków i zmylnych dróg wyłania się jasne „credo” poetyckie.

Czego niema w tej korespondencji? Pierwsze zawody miłosne, pierwsze rozstania z najukochańszymi pisarzami, pierwsze straszne żale, kiedy się zapadają czasowe światy i wała stare bożyszcza. Młodzi chłopcy (korespondencja dotyczy czasu wydania obejmując tylko dwa lata 1905—1906, dwa tomy po trzysta kilkadziesiąt stron drobnym drukiem), zachęcając od naiwnych uwielbienia dla Maeterlincka, poprzez Jammesa, Barrèsa, dochodzą wreszcie do Claudela i Gide'a. Ta zmiana powolna poglądów, dojrzewanie sądu, a niekiedy entuzjazm młodości — to może najbardziej wzruszające epizody korespondencji. Wielkie zdarzenia, najwyższe przygody — to pierwsza książka Claudela, odkrycie Rimbauda; pierwsze niezrozumienie, powolne wgrzyzanie się w miąższ znaczenia tych dzieł — wreszcie wspólne intelektualne upojenie. Czarnoksięskie wycieczki w krainę poezji i młodości czują się, gdzie każdy nowy „czysty”, „Mercur de France”, każdy nowy tom „Vers et Prose” jest zdarzeniem naprawdę przeżytem; a egzamina, „versions”, stosunki domowe — wszystko to rzeczy drugorzędne.

Pałaca jest również różnica pomiędzy dwoma przyjaciółmi, którą sam Fournier tak określa: „...mój temperament łączy mi się mieszając ze wszystkim, stawia się jak wszystko i śmiać się...; twój — łączy się odosobniając...”. Mimo to bardzo mocno czujący się Fournier, poeta prowincji, kochający „swoich chłopów”, wydzierający się do wsi, rozumiejący całą przyrodę, przyjmujący wszystko co istnieje, gdyż „wszystko co istnieje jest piękne”. Rivière jest chłodniejszy, suchszy; umysł bardziej analityczny i krytyczny; szczerzy i prawdomówny, czasami wydaje się nadto zimny, ale nagle rozpala się jakimś wewnętrznym, strasliwym żarem, który — czuć, że spala go ogniem niebiańskich objawień, poetyckich płomieni.

Żadna chyba książka jak ta korespondencja dwóch przyjaciół nie staje się taką apologią młodości. Z całą poręcznością sądów, z całym bezwzględym stosunkiem do życia i sztuki — młodość, młodość ma rację! I taki wstyd ogarnia nas, gdy ci chłopcy przechodzą z wierzącym, gorącym sercem (które już swój sąd wydało) do „wielkich” — do całej grupy otaczającej „Vers et Prose” — Moreasa, Pawła Fort, Retégó — i zastają małych, zasuszonych, ekskluzyjnych, pełnych mskieriny ludzi, którzy chcą słuchać tylko własnej chwały, których nie nie obchodzi to, „jak to jest z tem naprawdę”.

Fournier (dziewiętnastoletni chłopak!) posiada plastyczną siłę ewokacyjną w stopniu naprawdę godnym pozazdrośczenia. Oto np. opis powrotu z polowania u wujostwa, gdzie spędza zawsze sezon św. Huberta:

„Wracamy zmęczeni. Przechodzimy przez magazyn, gdzie sprzedaje warko przed obiadem — oświetlony za nadejściem wczesnej wrzśniowej nocy olśnie-

wającami naftowymi lampami. Zapada się w nicość ze zmęczenia na jednym z krzesel w kuchni. Czekamy tam na obiad, który będzie pełen śmiechu dzieci, gdzie nawet mama będzie się śmiała wraz ze wszystkimi, gdzie nasze dwie rodziny zapelnia cały wielki stół, — obiad, który czasami będzie przerwany przez przyjazd, zupełnie już w nocy, powozów wujaszka, przez wyładowanie przy świetle latarni innych wujów i innych ciotek, po których pojechano na odległe stacje, których teraz całujemy niebardzo poznając, a tymczasem konie odjeżdżają do stajni pełnej siana i parowania ich skóry”.

Pejzaże wewnętrzne swej lub cudzej duszy, które rozciąga Rivière przed przyjacielem, są równie plastyczne i cenne. Te masy sądów, wypowiedzianych o Barrèsie, Claudelu, — mogłyby stanowić prawdziwy tom szkiców psychologicznych i literackich: są one jakby przyczynkami do tych studjów, które później, w opracowaniu, stały się źródłem sławny pisarstwa Rivière'a. W listach sąd jest zawsze i prostszy i pozbawiony skrupułów — młodszy może, a więc i trafniejszy. Nieobecność Rivière'owi pewne skróty, syntetyzmy znakomite. Gdy mówi o socjalizmie, powiada, że właściwie mówiąc zasadniczo nic się nie zmienia ze zwycięstwem proletariatu. „To tylko poprostu życie chce się przewrócić na drugi bok”. Albo: „Ach! Boże! ta dobroć jasność francuska, jakie to miłe, ale jakie to dziecinne!”

(Objedź nie napewno taka uwaga Rivière'a o redakcji „Vers et Prose”: „Co można myśleć o piśmie, które, zdaje się, przedstawia jako arcydzieło nowelki Wł. St. Reymonta? No, co prawda to jest Polak!”).

Przyjemną stroną wydawnictwa jest, że listy przyjaciół podane są bez żadnych wstępów, objaśnień i komentarzy.

Dalszy ciąg dzieł duszy Rivière'a stanowi jego korespondencja z Claudelem. Wydana znacznie wcześniej, zaczyna się „ex abrupto” — i dopiero po ogłoszeniu korespondencji z Fournierem można zrozumieć proces psychologiczny, jaki przygotował rozpaczliwy list biednego i samotnego chłopca z Bordeaux do wielkiego nisarza, przeżywającego pierwsze miesiące swego późnego małżeństwa w Tien-Tsinie.

„Już przeszło rok — zaczyna się ta korespondencja — żyję przez pana i w panu; moje podtrzymanie, moja wiara, moje ciągłe zajęcie — to pan... padłem panu do stóp i szukałem duszy pana błagalnymi rękami...” I dalej: „Och! gdybym mógł wreszcie wydać okrzyk szczerzy, okrzyk, w którymby się zawarła cała ma istota, okrzyk tak mocny, tak czysty, tak raptowny, abym się poczuł przezeń odrodzić... Och! gdybyż moja modłita zwyciężyła mnie, aby wszystkie me rozstowania upadły, i abym stanął wreszcie nago przed Bogiem! Pomóż mi, gdyż jestem w wielkiej ciemności i w cierpieniu. Pomóż mi, mój bracie!”

Cała męka młodego serca, szukającego Boga, krzyk młodości, który tęskni do jedynej prawdy, a zdobyć jej nie może, zamyka się w tych przeraźliwych, wstrząsających listach. Odpowiedź Claudela w porównaniu ze śmiertelnymi wolaniami o wiary Rivière'a wydaje się i chłodne i proste. Claudel posiada to zimne kruściństwo ludzi wierzących, „Pomęcz się, mówią oni, — ja tak się męczyłem, ale zato mam prawdę!” Z uśmiechem (nieśtety! z uśmiechem...) patrzy ci ludzie, którzy „posiedli prawdę” na mękę wszystkich pragnących uwierzyć; nie mówiąc już o pogardzie, jaką darzą sztukę i myślicieltwo chrześcijańskie — „toute la nullité de la pensée anti-chrétienne” (Claudel).

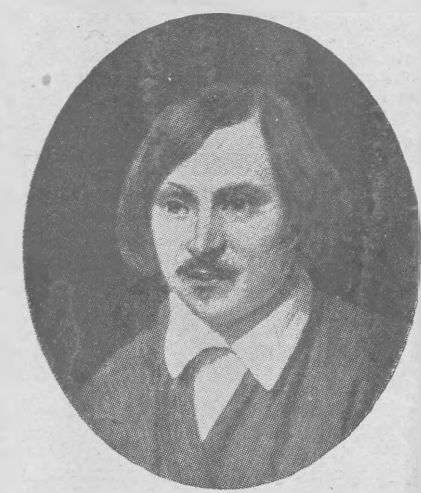
Korespondencja Rivière'a z Claudelem obejmuje siedmioletni okres walki młodości z Bogiem. Perypetje tej walki są tu ledwie naszkicowane; ciekawe jednak są jej epizody, np. „pokusza przez filozofię”, gdzie nawet samego Claudela wciągaw próżne igraszki logiczne. Obie figury kontrahentów rysują się w tych listach świetnie: zimny, nagle rozpala się jakimś wewnętrznym, strasliwym żarem, który — czuć, że spala go ogniem niebiańskich objawień, poetyckich płomieni.

Fournier (dziewiętnastoletni chłopak!) posiada plastyczną siłę ewokacyjną w stopniu naprawdę godnym pozazdrośczenia. Oto np. opis powrotu z polowania u wujostwa, gdzie spędza zawsze sezon św. Huberta:

„Wracamy zmęczeni. Przechodzimy przez magazyn, gdzie sprzedaje warko przed obiadem — oświetlony za nadejściem wczesnej wrzśniowej nocy olśnie-

„Rewizor” u Meyerholda

Jak pisaliśmy już, meyerholdowska inscenizacja „Rewizora” wywołała gwałtowne protesty w prasie sowieckiej, m. in. bardzo złośliwy epigramat znanego satyryka Demjana Biednawo. Komedja Gogola uległa zupełnej przeróbce, do której użyto początkowe szkice pisarza i wszelkiego rodzaju warjanty. W rezultacie powstała nowa sztuka w 15 epizodach. Paryski tygodnik „Zwienio” tak mniej więcej odzwierca treść poszczególnych scen, List Czmychowa. Wielka drewniana



MIKOŁAJ GOGOL

ściana, cała złożona z tajnych przejść. Nad nią niebo. Mrok. Gwizdek. Wjeżdża pochyła platforma z kanapą, na której siedzą aktorzy. Skomplikowane oświetlenie reflektorów.

Nieprzewidziana sprawa. Opowiadanie Bobczńskiego i Dobczńskiego o rewizorze. Dobczński jest postacią komiczną z odcieniem grozy. Obaj, wbrew tradycji, mówią wolno i dokładnie.

Jednoróż. Komin. Wschodnie tkani. Buduar Anny Andrejowny. Oficerowie, oficerowie, oficerowie, na krzesłach, w szafach, sami w postaci krzesła... Pod koniec obrazu zajmują już całą scenę, śpiewają i grają na niewidzialnych gitarach. Chodzi tu o wydobycie istoty pra-



WSIEWOŁOD MEYERHOLD

gnień Anny Andrejowny, Horodniczy bowiem oficerów nie dostrzega.

Po Penzie. Z sufitu zjeżdża arka — przekrój pokoju hotelowego. Osiop jako wyrostek z odcieniem wiejskiego chłubaństwa. Chlestadkow — bardziej inteligent niż urzędnik.

Łapówki. We wszystkich tajnych przejściach w wielkiej ścianie drewnianej — ręce z paczkami banknotów.

Pan Finansow. Interesanci podrzucają Chlestadkowowi koperty z pieniędzmi. Ślusarzowa wypoliczkowuje cały oddział policjantów. Drugi oddział nie dopuszcza do głosu wchłostanej żony unter-officera.

Całuj mnie. Na platformie z fortepianem tańczą kadryla: Chlestadkow, jego przypadkowy towarzyszy oficer, Anna Andrejowna i Marja Antonowna. Anna Andrejowna śpiewa romans Dargomyżskiego „Całuj mnie”.

Blagostawienie. Narzeczony odjeżdża. Pieśni woźniców i tupot koni słychać z drugiej strony widowni.

Marzenia o Petersburgu. Horodniczy wraz z żoną (we wspaniałej toalecie) snuje marzenia o stanowisku generała w Petersburgu.

Jak uroczyść to uroczyść. Scena w złotej ramie w stylu baroka. Niezliczone tłumy aktorów, nie mogących pomieścić się w ramie. Niema miejsca na krzesła, więc trzęsą nimi w powietrzu.

Bezprzekładna kłapa. Tłum wstaje. Wreszcie łańcuch wkracza na widownię i maszeruje dokoła krzesła. Spuszczają białą kurtynę z napisem: „Przybył z Petersburga rewizor prosi urzędników do siebie”. Wszyscy wracają na scenę. Słynny niemy finał.

TYGODNIK „PRAWDA”

ŁÓDŹ. Piotrkowska 85, tel. 45-50
WARSZAWA, Wilcza 16, tel. 305-07
POZNAN, Skarbowa 7, tel. 28-58

Daje co tydzień bezstronny, tylko informacyjnie opracowany przegląd najważniejszych wydarzeń z życia politycznego, społecznego i gospodarczego Obszerny dział teatralny i literacki.

„PRAWDA” dociera do 700 miejscowości w Polsce.

Cena numeru 30 groszy.

Na żądanie wysyła się bezpłatnie egzemplarze okazowe.

Wielbiciel uroku „samej wibracji życia”

Wacław Grubiński: W moim konfesjonale, Warszawa, F. Hoessick, 1925; str. XIV i 359 i 1nl.

Jest w tej książce wiele określeń i myśli niecodziennych, które mogłyby wejść w obiegi i być przytaczane. I tak trafne jest zdanie, że w dziedzinie sztuki wszyscy chcą być wybornymi, a więc, że to jest sztuka — to objaw niemal fizjologiczny. Albo inne: mówiąc, że „Kłatwa” jest niewspółczesna, stawiam Wyspiańskiemu zarzut artystyczny. Doskonale jest powiedzenie, że Osterwa, który stara się wiersz mówić jak prozę, pozbawia go tej elektryczności, jaka drga w rytmach. Zasadnicza polemika z metodami „Reduty” i z kryterium t. zw. szczerości jest zasługą, nawet odwagą. Dobra jest uwaga, że dowolność w literaturze uchodzi często za poetycką fantazję, choć jest tylko — linią najmniejszego oporu. Mówi to autor o „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego, które nazywa brulionem. Łączenie sceny z widownią (w „Reducie”) słusznie uważa autor za absurd: „scena jest marzeniem sennym widowni — tych dwóch sfer nie można mieszać”.

Wiele istotnego mówi Grubiński o grze aktorskiej, zwłaszcza co do traktowania dialogu na scenie, dialog bowiem otacza szczególną pieczołowitością i, można powiedzieć, rehabilituje go.

Książka Grubińskiego tem różni się od mechanicznego zbioru recenzji teatralnych, że wyudatnia się w niej pewna fizjonomia i pewna ideologia literacka. Szkoda, że nie pełniej, szkoda że dorywczo. Grubiński jest reprezentantem pewnego *savoir-vivre'u* literackiego, który przez trzydzieści lat utrzymywał się w Polsce, zwłaszcza w Warszawie. Np. festywnym talentu jest u niego taki sam, jak u dzisiejszych skamandrytów lub futurystów, choć nie wypowiada się tak arbitralnie, jak np. u Słonimskiego. Powodowany sumiennością, aż dwa razy (str. 132 i 205) porusza Grubiński kwestię t. zw. talentu, lecz nie znajduje innej rady nad to, że o talencie lub braku talentu rozstrzyga krytyk na podstawie swego słuchu, instynktu, — choć przyznaje, że to otwiera pole do nadużyć. Ale cóż w takim razie zrobić ze słuszną definicją autora, że krytyka jest to „upodobanie legitymujące się wymową sondującą rozum”. Sondę porzucić może za wcześnie. Według mego doświadczenia krytyk, jeżeli stawia diagnozę „X. ma talent”, „Y. nie ma talentu”, nie popiera jej argumentami, czyni to z dwóch powodów: albo mu szkoda fatygi, albo też opiera się — świadomie czy podświadomie — na pewnych poszlakach i wrznięciach bardzo cząstkowych, że tak powiem, prywatnych lub osobistych, i nie umie lub nie śmie przetłumaczyć ich na dowody ogólnie przekonujące.

Nos czy ucho nie zawodzi Grubińskiego (Słonimskiego, Kisielewskiego, Lechonia i t. d.), gdy chodzi o Szekspira, Wyspiańskiego, ale często zawodzi własnie wtedy, gdy chodzi o wypadki wątpliwe, o dziwne amalgamaty zdolności i braków, o pokłady może nie warte eksploatacji a jednak zawierające szczerzy kruzec. Nie umie sobie dać rady np. z Rostworowskim, Katerwą, Szaniawskim. Cóż z tego, że u Katerwy jest sporo nawiązań i śmieszności, jeżeli jednak z tem łączy się niezwykłe u nas niezblazowanie, idealizm, który umie zaryzykować, jeżeli dialog w „Przechodniu” bądź co bądź dotyczy się inteligentnej i odważnej. Cóż z tego, że Rostworowski jest doktrynerem, że dał się zupełnie popuścić swoim chwałom i choruje na wieszczą narodo-
wego! Jednak jego koncepcje dramatyczne mają w sobie rozmach i śmiałość, rozmyślnie lekceważą utartą formę i szukają nowych dróg, rozmyślnie wracają do nekrywania tezy, do pedagogii społecznej na wielką skalę. Z tem można polemizować, można nie chwalić dzieł poszczególnych lub wszystkich razem, lecz wyrokować raz na zawsze o całym człowieku — taki ksiądz w konfesjonale jest albo głuchy, albo... źle wychowany (najlubiejsze rozróżnienie Grubińskiego jest, że ten jest dobry, a tamten źle wychowany).

Kryteria Grubińskiego w takich wypadkach bywają kramarskie i mało duszne, autor nie ma poczucia ich względności. Np. o budowie mówi: tu za dużo, tam za mało, ta figura, ten epizod niepotrzebny. Albo zarzuca: idea musi być wcielona w akcję. To wszystko jest dobre — w seminarjach i w dzienniku, ale nie w książce.

Ogromnie szybko dochodzi Grubiński do orzeczeń dowolnych, mistycznych, które nie mogą przekonać krytykowanego ani go zastanowić, tylko wywołać w nim uczucie niezawinionej przykrości.

Rostworowski, powiada nasz autor, wzoruje się na brulionowych utworach Wyspiańskiego. Ale brulionowość może być właśnie rodzajem formy, ekspresjonizm uprawia ją świadomie (o czem autor dopiero później się dowiaduje, str. 220). T. zw. wykonanie, wypełnienie, może się twórcy wydawać fałszem, sztucznością. To są kwestie sporne i trudne, ale krytyk powinien mieć też intuicję i wczuwać się trochę w założenia autora, inaczej się przed nim blamuje. Z okazji „Lekkoducha” powiada Grubiński bardzo trafnie: „Psychologicznie da się dowiedzieć każdy postęp (bohatera dramatu). Ale nie w stosunku do tego świata duchowego, który autor podaje w założeniu. Założenie może być najfantastyczniejsze, ale nie wolno go następnie zdradzić”. Takie samo zdanie, jak to, wypowiedział Hebbel, zwalczając kapryśną fantazję romantyków, a jednak twórczość Meyrinka („Golem”), w którym założenia i osoby przesuwały się jak we śnie) zdawałaby

się jakby zaprzeczać tym prawdom. Dlatego krytyk musi w takich wypadkach kopać głębiej. „Lekkoduchowi” zarzuca Grubiński, że nie jest konsekwentny, przestaje być sobą, wpada w przygnębienie, w powagę. Ależ właśnie dramaty polegają często na takich niekonsekwencjach; charaktery ludzkie nie są wcale moljerowskie, jednoznaczne, lecz skomplikowane. W dramatach często charaktery się przełamują: wahlwiec staje się przedsiębiorczym, skapy bojnym, przyjaciel wrogiem, tchórz bohaterem, człowiek twardy miękkiem (Korjolan). Kto wie, gdyby Szaniawski był autorem bardzo uznanym, może byłby Grubiński znalazł wytłumaczenie dla niekonsekwencji lekkoducha — przecież niejednokrotnie lubuje się w zestawianiu antytez, bo niby w antytezach tkwi życie.

Z wielkim zapalem pedagogicznym wypowiada Grubiński wielkie truizmy, t. zn. prawdy przestarzałe i już nie tworzące. Do takich należy np. „W dziele sztuki tematem jest „jak”, nie „co”; „W dziele sztuki treścią jest forma”. Lub: „sztuka jest zagadnieniem formy”. Póki w głowach ludzi tkłuka się jeszcze zasada, że w sztuce chodzi o harmonię formy i treści, póki panował doradny utylitaryzm, kładzenie nacisku na formę było rewolucją. To też w pewnym kopocie znalazł się Grubiński wobec teorii i praktyki St. Ig. Witkiewicza. Musiał uznać teorię

fot. Brzozowski
WACŁAW GRUBIŃSKI

„czystej formy” za wyraz „nieomylnego instynktu organizacji artystycznej” (wciąż uczęszcza do instancji mistycznych), a wobec praktyki zachował się tak samo jak Boy: stara się naprzekór autorowi wykręcać, że jego bezsens jest sensem. Więcej wobec Witkiewicza tylko ten gest: brawo, kochany druho, lecz poco nas straszysz, żeś nowy, żeś rewolucjonista, żeś nas już niema, — przecież to samo i my mówimy! Słusznie, tylko że Witkiewicz mimowoli doprowadza tę ciasną doktrynę o formie do absurdu. Oczywiście, nie będę tu wyliczał swoich poglądów na te sprawy, bo sprzykrzyło mi się wypowiadać się pozytywnie na marginesach cudzych książek. Wskażę tylko na jedno: pojęcie formy u Grubińskiego jest płytkie. Naprawdę identyfikuje ją ze stylem, następnie: z analizą jego wynikałoby, że idea czy treść należy do innych dziedzin, np. do nauki, a tylko forma, t. j. ubranko, ciało dla kośćca (str. 333), należy do sztuki, i na tem koniec. Ale już choćby u Brzozowskiego („Powieści polska”) byłby znalazł zupełnie inne ujmowanie zagadnień formy.

Pozatem rozważa kwestię treści oraz idei dość trafnie, potępuje się jednak i powiada: pal licho treść, temat i idea, każda jest dobra, byle autor miał talent (czy formę). „Wielki poeta tworzy wielkie tematy ze wszystkiego, o czem mówi, ponieważ przez wszystko, co mówi, promieniuje jego własna wielkość”. Kręcenie się w kółko. Bierze się jakakolwiek idea, temat, robi się z nim różne manipulacje, Bierze się dziurę, owija się żelazem, i powstaje armata. A przecież autor we wstępie obiecuje nam, że schwyci proces twórczości poetyckiej na gorącym uczynku.

Przepraszam — nie jest to kręcenie się w kółko, albowiem autor wszędzie chce dochodzić do człowieka („Wilde sam jest treścią swoich dramatów”), do instancji irracjonalnej, do t. zw. życia. Ale jego witalizm jest jałowy. U niego nie icks równa się temu a temu, lecz lubuje się on w wynajdywaniu icksów nawet tam, gdzie nie trzeba. Uśmielek wyższości wobec wszystkiego, co traci systemem (t. zw. doktryną), izmem, wiarą w postęp, uporządkowaniem, dążeniem do poprawy. „Umiera życie, gdy je zaczyna regulować zasada” (str. 61).

Albo, że djabła, i zasada jest też życiem i ma prawo do życia, przynajmniej takie samo!

Wychowane reakcje warszawskiej przeciw pozytywizmowi, dochodzi do dziwnych wyskoków małoduszności pod tym względem. Twierdzi, że Rostworowski upraszcza zagadnienia socjalne. Ale „Lenin” jest również uproszczeniem i również polega na wszytkojedniństwie. „Wszystkie rewolucje mają przebieg jednakowy”. Albo — że człowiek jest nie

zmienił od czasu Hellenów, tylko ludzkość jest dziś lepiej zagospodarowana. Autorowi robi to jakby szczególną przyjemność, że ludzkość, wspinając się wwyż, ciągle się zeszliżuje w dół. Indyferentysta triumfuje. To, że rewolucja ma jakąś treść, jakiś cel, że jednak odbywają się jakieś podsumowywania w tych treściach, jakieś wnioski i doświadczenia, że historia powtarza się, ale po liniach spiralnych, — to indyferentysty nie nie obchodzi, on widzi tylko tyle, że niby w końcu wszystko zostaje po dawnemu, i że te drobiazgi są niczem wobec wieczności. Jest to taka sama filozofia, jak gdy się utrzymuje, że słowa to tylko poruszane ustami powietrze, lub — cokolwiek łagodniej — że nie cele są ważne, tylko droga, przez co robi się z historii rodzaj spaceru. Do tego samego repertuaru rewelacji należy np. aforyzm, że „asceta jest lakomcą siły”. Tak, ale jest jednak pewna różnica między ascetą a atletą czy Bismarckiem — różnica treści. Takich pokręconych mądrości jest jednak na świecie sporo, np. że samobójstwo jest tchórzostwem lub że dobrodziejstwa są wyrażone w egoizmie. Albo: niewiara jest wiarą (str. 326).

Na dramat zapatrzył się autor jako na grę namiętności, z których wszystkie mają słusność. Jest to ten sam pogląd, który wygłaszał Hebbel. Lecz z praktyki Grubińskiego wiadomo, że na on przecież pewne swoje jednostronności i tendencje, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy erotyczne. Na jednym miejscu daje wyraz przekonaniu, że tragedia będzie coraz bardziej ustepowała miejsca komedji. Gdzie indziej znów Perzyskiego nazywa filozofem zbłązanym. Czyż sam taki nie jest? — Tęgo rodzaju zeznania trzeba jednak dopiero wypływać w książce; nie raz wydają się z sobą sprzeczne i nie skupiają się nigdzie — wszędzie im zawadza sztuczna wyższość. „Życie” nie przepiska go nigdzie do muru. Natomiast zaprzecia Grubiński swą książkę myśleniem czysto dedukcyjnym, definjowaniem pojęć, żonglowaniem pojęciami.

Nie rozróżnia charakteru od typu, wogóle w tych kwestiach nie ma poglądów jako tako zróżniczkowanych. Uważa prymitywy Moljera za szczyt duszoznawstwa — z tem się daleko nie zajdzie.”

Zato z wielką stanowczością i lubością stylu rowodzi się Grubiński nad różnemi żelaznościami i konsekwencjami charakteru. Pisząc o swoim „Leninie”, gotów był nawet posłać ten dramat Leninowi ze słowami: „Pan jest właśnie taki, jak w tej książce. Jeżeli pan sądzi, że pan jest inny, to się pan myli”. Zesłać co do „Lenina”, — tu odbył Grubiński swój kurs socjalistyczny. Nie wiedział bowiem, że już oddawna żaden socjalista nie uważa socjalizmu za zagadnienie filantropijne, za rejonjowanie szczęścia, równości i wolności, lecz tylko za zagadnienie organizacji. Grubiński tę mądrość windykuje tylko na rzecz Lenina.

Z tych względów matematycznych uważa również Hamleta szekspirowskiego za postać niedość konsekwentną i proponuje zrobić go inaczej — ale cóż mu się zdarza? Robi z Hamleta ofiarę własnej wyobraźni, robi Don Kichotą, pozbawia go wszystkich cech, które „Hamleta” uczyniły dziełem sławnem i głębokiem.

Ze swojemi poprawkami cudzych sztuk nie ma Grubiński szczęścia. Jego propozycja przeróbki „Kłatwy” Wyspiańskiego uczyniłaby z tego dramatu trywjalny dramat walki postępu z wstecznictwem. Mimo swoich ambicji konfesjonatowych niedosłuchał się Grubiński w „Kłatwie” jej istotnego tętna: żądanie poświęcenia od kobiety — może na tle osobistych przeżyć autora — marzenie o tej ofierze i już z góry jej apoteoza; reszta to fatalaszki „klasycyzujące” dla filologów.

Styl ładny i jedyny, ale przytem — tautologiczny, t. zn. że lubi powtarzać to samo w różnych warjantach, zamiast przechodzić do mvsli pokrewnych, uzasadniających lub wynikowych.

Nie użyłem ani razu słowa merytoryzmu. Ta książka jest przykładem na antymerytoryzm. Czem zaś byłby merytoryzm, to zaraz powiem. Jeżeli on mówi: niema tematów wielkich ani małych, tylko talent jest wielki albo mały, — to merytoryzm sprawę tę ujmuje tak: w temacie małym wykrywa się jakąś specjalną rzecz, i ta właśnie jest wielka lub ważna, wykrycie zaś stworzenie tej rzeczy znawionym talent. Dajmy na to, że obok wspaniałej katedry pasie się krowa, różnie oset, i malarz maluje nie katedrę, lecz krowę lub oset, bo chce oddać przytem jakąś interesującą grę barw, refleksy słońca, kombinacje kształtów. A więc nie krowa jest tematem, tylko to, co się maluje z okazji krowy, i to jest większe od katedry (tajemnicze słońca). Grubiński powie: tak jest, mnie o to też chodzi. Ba, ale różnica jest ta, że on chce przytem imponować, a ja nie. Zresztą, i ja uznaję różne icksy, talent, irredutibile quid — do wyboru, wszystko jedno, jaka nazwa, lecz chodzi mi nie o wieści znikąd, nie o różnicę między talentem a geniuszem, o geografję n.eznanego, lecz o przesunięcie granicy z tej strony dalej w nieznane a wiecznie banalne.

Mam jeszcze 25 uwag, ale i tak już dwukrotnie przekroczyłem swój kontyngent.

Karol Irzykowski.

Na prośbę autora redakcja zaznacza że skrypt powyższej recenzji został jej oddany w grudniu ub. r.

*) Stałość lub zmienność charakteru są kwestjami, należącymi do literackiej teorii poznania. Zob. moje „Prolegomena do charakterologii” („Biblioteka Tęczowa”).

WIELKA POLITYCZNA SZOPKA „CYRULIKA WARSZAWSKIEGO”

(„Szopek Pikadora” ciąg dalszy)

pióra Marjana Hemara, Jana Lechonia, Antoniego Słonimskiego i Juliana Tuwima

Premjera w lutym w Dużej Ziemiańskiej (Kredytowa)

„Sługa dwóch panów” Goldoniego w Teatrze Polskim



MARJUSZ MASZYŃSKI (Truffaldino)

fot. Brzozowski



STANISŁAW STANISŁAWSKI (Pentalone)

fot. Brzozowski



EWA KUNCEWICZÓWNA (Rozaura)

fot. Brzozowski

NOTATKI

O kulturę słowa. Z inicjatywy Łunarskiego przy sowietach „Główna” powstało Towarzystwo Propagandy Kultury Słowa.

Ochrona mogił ludzi zasłużonych. Przy moskiewskim muzeum gubernialnym powstała komisja mająca na celu ochronę grobów pisarzy, artystów i muzyków. Zajmie się ona doprowadzeniem do porządku zaniedbanych mogił.

O fotele w Akademii Francuskiej. O fotele po Boylesville i Richemont ubiegają się m. in. Fernand Gregh, Miguel Zamacois, Andrzej Rivoire, Emil Mäle, Abel Hermant i Karol Richey.

Paul Fort w Akademii. Paul Fort zdecydował się podobno na oficjalne postawienie swojej kandydatury do Akademii Francuskiej.

„Gaceta Literaria”. W Madrycie ukazał się pierwszy numer tygodnika „La Gaceta Literaria”, stanowiącego odpowiednik „Nouvelles Littéraires”, „Fiera Letteraria”, „Literarische Welt”, „Wiadomości Literackich” i t. p. Celem pisma hiszpańskiego jest wzmocnienie węzłów kulturalnych pomiędzy półwyspem Pirenejskim a Ameryką łacińską, dlatego uwzględnia ono także języki kataloński i portugalski oraz narzecze galicyjskie. W artykule wstępnym Ortega y Gasset formułuje zasadnicze punkty programu: na pierwszym miejscu znajduje się walka z pierwowzorem, który przylatnia życie literackie w Hiszpanii.

Zbiory króla Manuela. B. król portugalski Manuel posiada jedną z najbogatszych bibliotek rzadkich książek portugalskich. Obecnie w Anglii ukazał się katalog tej biblioteki, odbity siedmiuset reprodukcjami i dający doskonały obraz rozwoju książki portugalskiej i portugalskiej grafiki książkowej.

Na indeksie. Ostatnio dostał się na indeks szereg dzieł wybitnego pisarza katolickiego Karola Maurras: „Le chemin de paradis”, „Anthinée”, „Les amants de Venise”, „Trois idées politiques”. Z pisarzy francuskich na indeksie znajdują się wszystkie dzieła Montaigne’a, Lafontaine’a, Russa, Woltera, Diderota, Balzaka, George Sand, Micheleta, Comte’a, Sainte-Beuve’a, Renana, Zola, obu Dumassów (wraz z „Trzema muszkieterami”), France’a, „Nędznicy” Wiktora Hugo i t. d.

Konfiskata poematu. Władze palestyńskie skonfiskowały poemat „Jazz-band” poety hebrajskiego Gabriela Talrira. Autor jest oskarżony o obrażenie moralności publicznej.

W obronie Joyce’a. Jak wiadomo, słynna powieść Joyce’a „Ulysses” została zakazana przez cenzurę angielską. Ogłoszono ją jako druk prywatny, i te specjalne okoliczności wydawnicze uniemożliwiły zabezpieczenie praw autorskich w Stanach Zjednoczonych, które nie należą do konwencji berneńskiej. Skorzystał z tego jeden z magazynów amerykańskich, publikując utwór pisarza irlandzkiego w formie zniekształconej, dostosowanej do gustów publiczności. Przeciwnemu temu bezprzykładnemu rabunkowi wystąpił z ostrym protestem szereg autorów, do których należą: Walerym Larbaud i Romain Rolland na czele.

Gide o stosunkach w Kongu francuskim. Andrzej Gide ogłasza obecnie w „Nouvelle Revue Française” wrażeń z podróży po Kongu francuskim. Zawiera ona szereg groźnych przebiegających szczegółów o znaczeniu się nad ludnością tubylczą. Tak np. wyprawa karna przeciw-

ko pewnej wiosce (z blagiego w gruncie rzeczy powodu) skończyła się rozstrzelaniem kilkunastu mężczyzn, masakrą kobiet i spaleniem żywcem kilkorga dzieci.

Geneza „Nocy egipskiej” Puszkina. Sowiecki historyk literatury Wojciechowski wykazał, że „Noc egipska” Puszkina miała w intencji poety dać obraz powstania dekabrystów. Jeden z krytyków zbija pogląd Wojciechowskiemu bardzo prostą uwagą, że pierwszy szkic „Nocy” powstał w końcu 1824 r.

Francuz o Nietzsche. W nakładzie „Editions du Siecle” ukazała się książka Juliusza de Gaultier p. t. „Nietzsche”. Gaultier, jeden z nielicznych we Francji znawców i wielbicieli niemieckiego filozofa, autor prac „De Kant à Nietzsche” i „Nietzsche et la réforme philosophique”, twórca t. zw. „bovaryzmu”, — w swym nowym dziele zajmuje się przeważnie systematyzowaniem poglądów Nietzschego na chrześcijaństwo.

O Marcelim Schwobie. Ukazała się książka Piotra Champion o Marcelim Schwobie.

Upodobania literackie uczonego. Znakomity chemik rosyjski Mendelejew przepadał za Dumasem i Mayne-Reidem. Verne’a uważał za geniusza, który dokonałby przewrotu na polu nauki, gdyby posiadał odpowiednie wykształcenie.

Piotr Louys o Viktorze Hugo. Piotr Louys uwielbiał Wiktora Hugo. W świeżo wydanym pamiętniku pisarza znajdują się ustępy, świadczące o formalnym kulcie: „Hugo to Bóg, dawno to zrozumiałem. Amiel powiedział żartem, ale ja powtarzam słowa jego zupełnie na serio: „Francja to świat, Paryż to Francja, Hugo to Paryż. Narodził się przed największym z synów ludzkości. Niech stanie się waszym Bogiem! Pod każdym względem zasługuje na to bardziej niż Jezus. O, jakież radość, że ten człowiek jest Francuzem”.

Rilke o Niemcach. Rilke nie lubił Niemców. Miał nawet pretensje do języka niemieckiego. Tłumacząc sonet Michała Anioła, zauważył, że Niemcy nie posiadają odpowiednika do słowa „dłoń”. Istnieje tylko słowo „Handrücken” (grzbiet ręki), i to jest wysoce charakterystyczne; zwrócono uwagę jedynie na grzbiet ręki, powierając nie, że znaczenia, nie reprezentująca nic, nie odzwierciedlająca jakości człowieka, przeciwną tamtej, ujawniającej wszystkie uroki indywidualności.

Lumen’sci. Nowa rosyjska szkoła poetycka przezwana się „lumenistami”. Śpiewa ona chwałę światła, jako źródła życia.

„Nowa” sztuka Gorkiego. Jak się okazuje, sztuka Gorkiego „Falszywa moneta” była napisana częściowo jeszcze w r. 1904. Kiedy w ub. r. Reinhardt zwrócił się do pisarza z zapytaniem, czy nie ma czego na scenę, Gorkij przypomniał sobie o rozpo-

czętym utworze i wykończył go na poczekaniu.

Rehabilitacja Wierbickiej. Popularna brukowa przedwojenna powieściopisarka rosyjska, Wierbicka, została zaliczona przez rząd sowiecki do autorów, których dzieła podlegają usunięciu z bibliotek ludowych. Obecnie rozpoczęła się kampania w obronie „starej przyjaciółki klasy robotniczej”, niewinnej „ofary” krytyki burżuazyjnej. Sama Wierbicka ogłosiła list otwarty, w którym skarży się na wyrządzonej jej krzywdę, i uzyskała poparcie nawet Lunarskiego. To też rozporządzenie komisariatu oświecenia publicznego będzie prawdopodobnie cofnięte, a Wierbicka zostanie przywrócona do łaski.

Tom nowej Werlta. Werfel wydał w „Insel-Verlag” tom nowel p. t. „Die Verwirrung der Gefühle”.

Claudel o Japonii. Studia, szkice i notatki Claudela o Japonii ukazały się w nakładem wydawnictwa „Excelsior” p. t. „L’oiseau noir dans le soleil levant”. Tom ozdobiony jest 15 akwafortami Foujity.

Nowy tom Valéryego. Nowy tom Pawła Valéryego nazywa się „Autres rhums”. Cena egzemplarza w wydaniu luksusowym wynosi od 500—10.000 franków.

„Orfeusz” Cocteau. Sztuka Jana Cocteau „Orfeusz”, o której pisaliśmy w nr. 141 „Wiadomości”, ukazała się w wydaniu książkowym w nakładzie Stocka.

Henryk Bergson na widowni. Henryk Bergson, który zrezygnował oddawna z wszelkich występów publicznych, zgłosił się na wygłoszenie cyklu wykładów w Sydney.

Belloc o Napoleonie. Hilary Belloc wydał książkę o pochodzie Napoleona na Rosję w r. 1812.

Polemika pomiędzy Bellokiem a Wellsem. Polemika pomiędzy Bellokiem a Wellsem, spowodowana wellsovską „Historią powszechną”, trwa dalej. Ostatnio Belloc wydał broszurę p. t. „Mr. Belloc ciągle jeszcze opowiada przeciwko „Historii” mr. Wellsa”.

Nowa powieść Blasca Ibanes. Blasco Ibanes wydał drugą część swej nowej trylogii p. t. „U stóp Wenus”. Część pierwsza nazywa się „Papież morza”.

Podróż Rabindranatha Tagore. Tagore udaje się do Chin.

Wystawa sztuki dekoracyjnej. Dn. 15 marca r. b. odbędzie się w Moskwie otwarcie wystawy poświęconej sztuce dekoracji teatralnej w Rosji sowieckiej w latach 1917—1927.

Muzeum teatralne w Medjolanie. Przystąpiono do rozszerzenia muzeum teatralnego przy medjolańskiej „La Scali”, największego z istniejących w Europie.

Poirot jako aktor. Słynny krawiec paryski, Paweł Poirot, próbował niedawno kariery scenicznego, debiutując, obok Collette, w sztuce „La vagabonde”.

Legion żydowski na filmie. U znanego działacza sjonistycznego Żabotinskiego, który jest zarazem uzdolnionym powieściopisarzem, zamówiła jedna z wielkich twórczyni amerykańskich scenariuszy filmu przedstawiającego dzieje legionu żydowskiego w czasie wojny europejskiej.

Obraz Rubensa w Nowogrodzie. W Nowogrodzie odnaleziono obraz Rubensa.

Claude Monet. „L’Art Vivant” z dn. 1 stycznia r. b. poświęcony jest Claude Monetowi.

Salon Niezależnych. Lutowy zeszyt „Crapouillot” poświęcony jest Salonowi Niezależnych.

„Beatrice Cenci”. — Konkurs chopinowski. — Mały skandal.

W nowej operze Różyckiego wiele cech dodatnich należy zapisać na dobro Słowackiego, bardzo dużo na rzecz doskonałego wystawienia. W okresie posuchy aktorskiej wielka kreacja pani Czapskiej, jako Beatrycze, zasługuje na specjalną uwagę. Można było napisać cały artykuł poświęcony analizie tej świetnej i niesamowitej gry. Historyczna postać nieszczęśliwej i mimo wszystko odradającej bohaterki Słowackiego znalazła w p. Czapskiej wcielenie idealne. Rola opracowana jest znakomicie i od pierwszego gestu do ostatniego stanowi żywą i plastyczną całość. Tem bardziej należy to podkreślić, że p. Czapka miała do przełamania pewną drewnianą sztywność, która jej dotąd ogromnie pracę sceniczną utrudniała. Obok p. Czapskiej — piękną postać, wyposażoną w głos świeży, mocny i wybornie niosący, dał p. Mossakowski.

Co się tyczy muzyki Różyckiego, da się ona podzielić na dwa odmienne działy. Jeden — to pierwsze dwa akty, przypominające okres „Erosa i Psyche”. Widać w nich próbe stworzenia jakiejś muzyki. Orkiestra brzmi tępo i pust, autor szuka wciąż siebie w gąszczu t. zw. „sekwencji bez konsekwencji”, ale z poza wszystkich przezierna uparty wysiłek artystyczny. W dalszych aktach wysiłek ten ustępuje miejsca fałszywej łatwości, przypominającej „Casanova”; quasi włoszczyzna, a właściwie mieszanina Pucciniego, Pergolesa i Czajkowskiego, opierona wiołoczelami z „Trystana” i werblem dramatycznym, staje się właściwie mówiąc nie do zniesienia. Sytuację ratuje tylko wytrawne poczucie sceny, dobre zyskanie wszystkiego do kupy, zgrabne wkładanie śpiewaków w usta osłuchanych efektów wokalnych. Trochę tego za mało, aby nazwać dzieło Różyckiego wartościowym, chociaż aspekt sceniczny ma ono pociągający.

Do doskonałości myśli zorganizowania konkursu chopinowskiego nie zawiodła i w realizacji przeszła wszelkie oczekiwania. Poziom gry okazał się tak wysoki, że jury znalazło się w prawdziwym kłopotcie, mimowoli pomijając kilku doskonałych muzyków. Ogrom umiejętności pianistów, jaką osiągają w naszych czasach prawie dzieci (Goldsand — 16, Oborin — 19 lat!), nasuwa refleksje — co będzie dalej? Technicznie młodzież bije najlepszych pianistów starego pokolenia — ale co się stanie z tą przerażającą hiperprodukcją pianistyczną? Jakże formy przybierze konieczna reakcja przeciwko hegemonii fortepianu — dziś już widać na Zachodzie. Na Wschodzie fortepian jeszcze jest królem. Zdaje się też, że właściwe centrum współczesnej pedagogiki fortepianowej leży teraz „w septentryonach”. Przynajmniej zdawałoby się tego dowodzić zjawienie się w Warszawie czterech fenomenalnych Rosjan. Przywieźli oni ze sobą stare tradycje pianistyczne ubrane w świeże, młode i świetliste szaty: nie w nich niema z nowych teorii kursujących na Zachodzie, nie z tego „suchego” i „rytmicznego” elementu, który reprezentują ich emigracyjni kompatrioci, Prokofiew i Borowki. Żadnych tendencji, jak u Borowskiego do „odsentymentalizowania” Chopina; żadnych teorii — jak teoria paryskiego krytyka Nabokowa, że ten

sposób musi się przełamywać Chopin w „urytmionej” duszy współczesnej. Zwycięscy Rosjanie dlatego właśnie tak olśniali, że grali Chopina jak Chopina, czując poprostu. Oczywiście musiała ta muzyka przejść przez pryzmat współczesnego przeżycia, nie nabrała przez to jednak żadnych cech frapujących nowych, i to jest właśnie (dla mnie przynajmniej) wada tych utalentowanych młoców — brak mocniejszej indywidualności.

Co właśnie istnieje w grze Szpinalskiego, mimo wszystkiej jej wady, co zajmuje i interesuje, to brutalna mowa, ale o wypukłych kształtach indywidualności odtwórcy.

Jury konkursu, które miało tak bardzo trudne zadanie, wybrało z opresji bezstronnie. Mała niesprawiedliwość względem Ginsburga łatwo da się wytłumaczyć. A Szpinalski powinien był dostać nagrodę chociażby za fenomenalny rozwój muzyczności, jaki osiągnął w ciągu

ostatniego roku. Trzykrotnie — coraz lepsze — wykonanie koncertu f-moll wykazało, iż zdobycze te są trwałe, i wysunęło odrazu Szpinalskiego na czoło naszej młodzieży pianistycznej.

Gra Etkinówny, solidna, pewna, mająca najmocniejsze walory konstruktywne ze wszystkich biorących udział w konkursie, zasługiwała na słuszne wyróżnienie.

Rezultat konkursu jest niezmiernie dodatni dla naszej kultury muzycznej. Tłumy słuchaczy, zapalające Filharmonię, niekłamany entuzjazm, gorące reagowanie na wrażenia, zainteresowanie (może trochę totalitarskie), które szeroko wystąpiło poza koła muzyczne Warszawy, wielkie zdopiewanie młodzieży artystycznej, przesylenie Warszawy przez tydzień najgenialniejszą muzyką Chopina — oto część tylko wyników konkursu.

Wszystko było dobrze, póki nie wyszedł na estradę p. Maliszewski, który w każdym słowie swego przemówienia popierał dziesięć nieaktów, i póki nie rozpoczął się deszcz listów otwartych. Ale to już jest „odwieczny spór Słowian między sobą”, i da Bóg, na rezultacie tak udanego konkursu nie odbije się ujemnie.

NOWE TOMY
„Komedji ludzkiej”
BALZAKA
w tłumaczeniu
BOYA-ZELEŃSKIEGO
Ferragus
Księżna de Langeais
Dziewczyna o złotych oczach
Kobieta trzydziestoletnia
Kobieta porzucona
Pierwsze króki
Skład główny
W KSIĘGARNI HOESICKA
Tamże
„Flirt z Melpomeną”
Boya-Zeleńskiego

„900”
międzynarodowy kwartalnik literacki
w języku francuskim
pod redakcją
Maksyma Bontempelli
Ukazał się zeszyt pierwszy
Cena zł. 5
Przedstawicielstwo na Polskę:
Warszawa, Boduena 1,
„Wiadomości Literackie”
Dla prenumeratorów „Wiadomości Literackich” 25% zniżki
W nr. 1: BONTEMPELLI — ORLAN — BARILLI — ALVARO — de la SERNA — SOUPAULT — KAISER — CECCHI — ANIANTE — SOLARI — JOYCE — GOLL — CAMPANILE — SPAINI — MURATOW

Mamy do zanotowania pewien wypadek niezmiernie charakterystyczny dla naszych stosunków muzycznych. O tych stosunkach da się w pełnej mierze powiedzieć zdaniem Woltera, że „duże zwierzęta zjadają małe, a małe gryzą duże”. To wzajemne żarcie się (miła zabawa!) można jeszcze znieść na terytorium wewnętrznym. Z chwilą gdy dostaje się na forum pozakrajowe, zaczyna niepokoić.

Intryga była świetnie ułożona. Jak za dawnych czasów myśliwi układali sobie sokołów, karmiąc ich z ręki i wypuszczając w odpowiedniej chwili na upatrzoną zwierzynę, — tak tutaj pewien sokolnik czy „sokolik” hodował sobie obcopięrego ptaszka, karmiąc go z ręki (czy może nie z ręki?), aby go potem wypuścić, i to na całego. Niech sobie pohasa po cudzoziemskich pismach i niech tam wydrwi współczesną muzykę polską. Niech napisać, że Filharmoniję Warszawską opanowała „eine moderne Clique” (która gra Webera, Wagnera, Straussa i Beethovena!) — że Fitelberg przybiera „śmieszne” i afektowane słodkie pozy, że jest „typem dyrygenta, jaki mógłby wytworzyć tylko nasze czasy”.

Intryga szła białami niemi. Ale może kto naiwny dałby wiarę „poważnemu” niemieckiemu pismu. Już widzę, jak latają niektórzy z wywieszonym łezorem, pokazują na prawo i na lewo: „Patrzcie! co piszą o nas zagranicą! Śmiech! Żartujcie sobie z Filharmoniją, „moderne Clique” i tych wszystkich, którzy popierają muzykę polską. Zginie! I słusznie! Dla nich niema nie świętego: nie uznają Wertheima!”

Tymczasem Niemcy są rozsądni. Redakcja poważnego pisma nie zaważała się zdezawować swojego współpracownika. Malutki dopisek: „Wir können uns diesem Urteil über Fitelberg nicht anschliessen. Die Red.” — i wszystko djabli wzięli! Korespondentowi pozostaje tylko możliwość żartowania z Perkowskiego, nazywania go „der kleine Perkowski” i żalowania naszych pieniędzy. Nic to już nie pomoże. „Der grosse Wertheim” — skompromitował się. „Schade ums Geld”.

Jarosław Iwaszkiewicz.

Ukazał się z druku nr. 2
AKWARIUM
i TERRARIUM
MIESIĘCZNIK
Warszawa, Bednarska 9
telefon 216-54

„Zbójcy” w Teatrze Narodowym

Teatr Narodowy: „Zbójcy”, dramat w 5 aktach (13 odsłonach) Fryderyka Schillera; przekład Michała Budzyńskiego, reżyseria Teofila Trzczyńskiego, dekoracje Wincentego Drabika, muzyka H. Adama.

Wielkie tragedie romantyczne mają za cechę różnorodność i bogactwo wzruszeń. To właśnie bogactwo stanowi trudność przy ich inscenizacji. Aktor i reżyser muszą dać z siebie wszystko w ramach jednego wieczoru. Konwencjonalność pewnych sytuacji, prostota intrygi, nieliczenie się z wszelkim naturalizmem scenicznym pchają widownię od jednej burzy do drugiej. Elektryczne spiecia akcji strzelają raz po raz błyskawicami, w których świetle twarz ludzka wiele musi mieć siły i natchnienia, aby nie stać się papierowym widmem.

„Zbójcy” jest to dramat poetycki o party nie na samym przebiegu wydarzeń i tragedii duszy bohatera, ale nade wszystko na słowie. — Słowo nie jest tu jedynie wapnem, które spaja cegły, — nie jest takim lub innym materiałem, ale tworzy ducha tej architektury. Dlatego, przystępując do wystawienia „Zbójców”, trzeba się było zatroszczyć o nowy przekład tego pięknego dzieła. Poprzedni kierownik literacki Teatru Narodowego, Stanisław Miłaszewski, rozumiał dobrze, sam będąc poetą, — znaczenie i wagę słowa padającego ze sceny. Wielce szczęśliwy pomysł rewidowania starych tłumaczeń i przyswajaniu naszej literaturze arcydzieł poezji w nowych współczesnych przekładach — został zaniechany przez obecne bezduszne kierownictwo. A tymczasem tłumaczenie „Zbójców” roi się od straszliwych wyrażen.

„Faust” i „Carmen” na ekranie

Jesteśmy świadkami wyników prawdziwie wspaniałego wysiłku duchowego w ciągu ostatnich kilku lat film francuski — ten film, który do tak niedawna był reprezentowany na rynku światowym przez jeden obraz („J'accuse”) i przez jednego człowieka (Maks Linder), — zaczyna skutecznie rywalizować z potężną kinematografią Niemiec. Zawdzięcza to zaś przede wszystkim nie swoim środkom materialnym, lecz jednolitości i oryginalności swej struktury.

Historia filmu niemieckiego ukazuje żelazną konsekwencję jego rozwoju i organiczną łączność z całokształtem kultury niemieckiej. Wraz z Hofmannsthallem i Reinhardtem film ten przechodził przez antyczną stylizację i pantomimę (pierwsze komedie Lubicza i jego filmy historyczne), przeszedł przez swoje Oberammergau i wskrzyszona hoffmannowska groteskę romantyczną (filmy Wegenera), poznał bric-à-brac eklektyzmu („Mecza ca śmierć” Langa), miał swego Hauptmanna („Hanusia” Gada) i zakosztował brukowego ekspresjonizmu („D-ra Mabuse”). Zdegustowany — wziął parę akordów — dysonansów raczej — powierzchownego, lecz radykalnego i odważnego ekspresjonizmu w „Gabiniecie d-ra Caligari”. Wiengo i mniej odważnego w „Gabiniecie figur wojskowych” Pawła Leni. Poglębił ten ekspresjonizm, przekształcając go w swoisty mistyczny realizm nowoczesny w „Genue” i „Raskolnikowie”. Rozpętał pełną głębiokich wstrząsów i błyskawic burzę najfantastyczniejszych stanów podświadomościowych rękami Murnau w „Janusie Bifronsie”, skorzystał z nabytego doświadczenia w jednym z najgłębszych i najnowocześniejszych pod względem formy kinowej studium psychologicznym, mianowicie w „Portierze hotelu Atlantic”, i załamał się przy próbie stworzenia romantyzmu współczesnego w kinie, co należy widzieć w „Faustie”. Równocześnie Dupont i Lupu Pick, obaj posługując się krańcowym realizmem, szukają czystej formy kinowej. Równoległe wygrywa Lang swą wielką symfonię stylizacji w „Nibelungach”. May zaś daje wielkiej widowni europejskiej mistrzowskie odcinki sensacyjnej powieści.

Gdy temi drogami zdążył na wielkim swym celom film niemiecki, Francuzi, którzy — jak to bystro zauważył André Gide w „Incidenes” — są narodem moralistów i kaznodziejów, lecz nie powieściopisarzy — powiedzmy jeszcze lepiej: romansopisarzy; — których romantyzm w najbardziej czystych swych objawach graniczył o miódz z operą lub z bohaterem realizmem; — którzy odkrywali Niemcy romantyczne i rozumieli je (jak rozumieją zresztą wszystko), ale nie przezeuwal w najśmielszych swych snach podobnej co w sztuce i w psychice niemieckiej nawałnicy intuicji i fantazji, skłębionego orkanu objawień i genialności, — tą samą właśnie drogą kaznodziejstwa i cerebralizmu, która doprowadziła ich do kubizmu w plastyce i do powieści, w której kronikarstwo miesza się z wiewiększą psychologiczną i poszukiwaniami nowoczesnego dekalogu, — doszli do filmu o identyczności tym samym charakterze. Podczas gdy Léonce Perret uwodził szeroką publiczność francuską swym „roman-feuilleton” w postaci „Koenigsmark” (pomijam tu „przedhistoryczny” okres „Fantomasa”) i mówię tylko o filmie nowoczesnym), podczas gdy p. Boudriez pracowicie wznosił swe „ohtarze”, a młodszy od nich obu Roussel zdobywał sobie uznanie dzięki fabule i bohaterce — Raquel Meller — swych dość pieczołowicie opra-

Reżyser, jak widzimy, nie zatroszczył się tu o słowo poety, nadto całe widowisko potraktował bardzo szablonoowo, jak gdyby miał do czynienia z librettem operowym, a nie z tragedją Schillera. Nic więc dziwnego, że na plan pierwszy wysunęły się tu naiwności i słabizny, że widz nieraz się uśmiechnie zamiast się zatroszczyć, ale podobna inscenizacja nie potrafiła zabić Schillera, i mimo wszystko „Zbójcy” powinni zapełniać teatr przez długie wieczory.

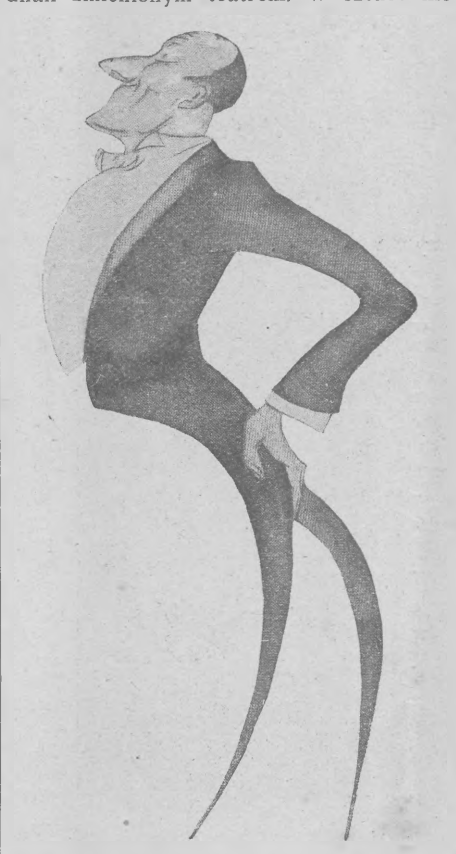
Piękne, młodzieńcze dzieło Schillera znalazło świetnych wykonawców w osobach Brydzińskiego i Węgrzyna. Przez tępotę reżyserji i błędy przekładu przedarli się ci dwaj znakomici aktorzy. Brydziński wydobyl prawdę poezji, dowałczył się świetnego triumfu mozołnem, pracowitem i pełnem zrozumienia opianowaniem roli, Węgrzyn porywał jak porywa zawsze talent wspaniały i bujny. Węgrzyn to najwspanialsze narzędzie romantyzmu, jakim poszczycić się może nie każda wielka scena europejska. Poprawnie grał Chmieliński, dobry epizod wystawił Zielinski. Pozostali wykonawcy, z p. Jaroszewską na czele, gorsi byli niżby się to pozornie wydawać mogło. Drzewa i zbójcy w lesie źle pomalowane. Tłumy bardzo krzykliwe, lecz nic nie wyrażające.

Dekoracje Drabika coraz mniej wartościowe. Praca w Teatrze Narodowym nie służy temu zdolnemu plastykowi. Malarz tego temperamentu co Drabik bez inspiracji reżysera i odpowiedniej atmosfery twórczej może doprowadzić się do zupełnej ruiny artystycznej.

Antoni Stonimski.

„Ptak Niebieski” w Warszawie

Starzejący się bokser schodzący z ringu, zwycięsko ale już z trudem i ostatnim wysiłkiem uzyskujący przewagę, — to obraz pełen melancholji. „Ptak Niebieski” panował jeszcze nad widownią, ale wszyscy, którzy pamiętają te błyskawiczne, upajające zwycięstwa pierwszych jego występów w Warszawie, nie bez rozczarowania spotkali się z znajomym a jednak zmienionym teatrem. W sztuce nie



JUŻNYJ,
dyrektor „Ptaka Niebieskiego”

isć naprzód oznacza cofać się. „Ptak Niebieski” nie uczynił żadnego postępu, przeciwnie — opuścił pozycję dotąd zajmowaną.

Błysnął parę razy lwim pazurem dawnego repertuaru, — z nowych scenek na zaszczytne wyróżnienie zasługuje „Smutna królewna”, parodia „Otella”, i delikatna w kolorze, świetnie po malarsku postawiona „Wielkanoc”, — w ogólnym rezultacie jednak uległ naturalnej i smutnej kolei rzeczy, dochodzących w swym rozwoju do szczytu i skłaniających się do dekadencji. Dla tych, którzy „Ptaka Niebieskiego” poprzednio nie widzieli, zostało dość jeszcze kolorowych piór w jego ogonie — ci zaś, co teatr ten pamiętają, chętnie spędzą wieczór w towarzystwie postarzałego ale wciąż jeszcze miłego przyjaciela.

as.

POLSKA ZAGRANICĄ

— Pod niemal kinowym tytułem „Glanz und Elend berühmter Frauen” (nakład Ernsta Rowohlta w Berlinie) wykwinny pisarz i essaysta niemiecki Franciszek Blei wydał zbiór szkiców o znakomitych kobietach na przestrzeni półtora tysiąca lat. Korowód rozpoczyna głośna imperatorka bizantyjska Teodora i kończy współczesna literatka niemiecka Anetta Kolb. Z punktu widzenia polskiego ciekawie przede wszystkim sylweta pani Hańskiej, pani Geoffrin, przyjaciółki Stanisława Augusta, oraz George Sand ze względu na jej stosunek do Chopina.

— W styczniowym zeszycie „I Libri d'ero” znajdujemy artykuł Karola Gatti „Chopin”.

— „Razwigor” z dn. 7 stycznia b. r. umieszcza notatkę o nowych odkryciach w sprawie pochodzenia Chopina.

— „Comedia” z dn. 4 stycznia b. r. drukuje bałatunny referat E. Woronickiego o kinematografii w Polsce („Un rapport sur le cinéma en Pologne”). Jest to przesadna reklama, nie znajdująca żadnego uzasadnienia w rzeczywistości.

— W wychodzącej w Pradze serji monografii artystycznych p. t. „Majstri ukraińskiego mistycy” ukazała się praca prof. D. Antonowicza, poświęcona twórczości zmarłego malarza charkowskiego Dymitrego Bezperczija (1825—1913), którego osobistość nie jest dla nas obojętna, był to bowiem pierwszy nauczyciel i kierownik Henryka Siemiradzkiego w jego studiach artystycznych. Mistrz polski zachował bardzo gorącą pamięć o Bezperczym i pozostał z nim w stosunkach przyjaźnych. Kilka listów Siemiradzkiego do Bezperczego ogłoszonych było w poprzedniej monografii malarza ukraińskiego, wydanej po jego zgonie w r. 1914 przez D. P. Gordiejewa w Charkowie.

NOWOŚCI

Dr. med. ROMAN MARKUSZEWICZ

PSYCHOANALIZA

I JEJ ZNACZENIE LECZNICZE

CENA ZŁ. 2.—

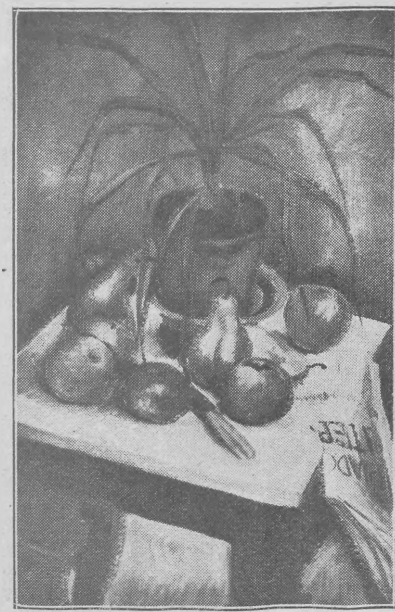
GEBETHNER & WOLFF

Wystawa Hrynkowskiego

● Dosyć długiej przerwie Salon Garlińskiego wznosił swą pożyteczną działalność, rozpoczynając nowy sezon od wystawy Jana Hrynkowskiego. Złożyły się na ten pokaz obrazy olejne, akwarele i grafiki.

Genealogja malarska Hrynkowskiego łatwa jest do ustalenia: artysta należy do wychowawców Pankiewicza i — jak większość jego uczniów — podlega wyraznemu zupełnie wpływowi sztuki francuskiej, zwłaszcza zaś tego jej odłamu, który usiłuje rozwijać zdobycze kolorystyczne impresjonizmu, usuwając zeń jednak przesadę doktrynerską oraz powracając do wartości kompozycyjnych i dekoracyjnych. Poszukiwanie formy, stanowiące jedną z zasadniczych wytycznych sztuki pokubistycznej, pozostaje jak dotychczas poza sferą zainteresowań artysty.

W dążnościach swych Hrynkowski waha się głównie pomiędzy nauką, przekazaną dzisiejszemu pokoleniu przez Cezanne'a, a kuszącym przykładem Matisse'a. Dwa te wpływy kójarzą się dosyć rzadko, w układzie kompozycyjnym Hrynkowskiego; tłomaczy się to dosyć łatwo tem, że kompozycja Matisse'a oparta jest bezpośrednio na koncepcji cezannowskiej. Układ ten jest nieco monotony, ale świadomy i jednolity w swych rytmach i deformacjach. Znacznie mniej



JAN HRYNKOWSKI
Martwa natura

natomiast jednolite, jeżeli chodzi o obrazy olejne, jest ujęcie kolorystyczne, oparte na sztuce Matisse'a, t. zn. na użyciu płasko położonej, jaskrawej plamy barwnej, ale do którego wpłata się raz po raz cezanne'owska gradacja tonów lub wspomnienie formuły impresjonistycznej. Obrazy te tracą skutkiem tego na czystości barw i na dekoracyjnym efekcie, stanowiącym istotę sztuki Matisse'a, a który zdaje się być założeniem artysty. To też z całem uznaniem witając te niezwykle trudne eksperymenty, uznać muszę jednak za zrealizowane znacznie szczęśliwiej akwarelowe prace Hrynkowskiego, w których artysta, licząc się z ograniczonymi możliwościami technicznymi, przycisza gamę barwną, a nie ubiegając się o niedościgłe, brawurowe fortissimo Matisse'a, osiąga natomiast dużą subtelność.

Wacław Husarski.

KRONIKA

Redakcja „Wiadomości Polsko-Stowackich” w Cieszynie ogłosiła konkurs na oryginalną nowelę polską na tle stowackich polsko-stowackich.

Nowela nie może przekraczać 400—500 wierszy druku.

Temat dowolny. Tło może być zarówno historyczne jak społeczne, utworzyć wszakże musi służyć idei zbliżenia polsko-stowackiego.

Honorarium za najlepszą nowelę wynosi zł. 100.—, za każdą inną przyjętą do druku — zwykłe honorarium redakcyjne. Rostrzygnięcie konkursu nastąpi w dn. 1 marca b. r.

Teatr miejski im. Słowackiego w Krakowie rozpoczął właśnie reżyserskie i dekoracyjne przygotowania do pierwszej w Polsce reprezentacji obu części „Fausta” w przekładzie Żegadłowicza, w inscenizacji jednowieczorowej.

Życiorys Conrada pióra Jean-Aubry ukaże się wkrótce w przekładzie polskim Jarosława Iwaszkiewicza.

W Zakopanem

Do wynajęcia dla 1—2 osób (gruzliczni wykluczeni) słoneczny, ciepły pokój z balkonem w swobodnie stojącym, spokojnym domku, z pięknym widokiem, w centrum.

Adres: Preger, ul. Chramcówki, dom daw. Klusia obok pensjonatu „Tatry”

KORESPONDENCJA

KRADZIEŻ

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W nr. 160 „Wiadomości Literackich” zechciał mnie Pan wziąć w obronę, piętnując fakt bezprawnego przedruku moich „Minjatur literackich” przez poznański tygodnik „Muza” — bez podania źródła i nazwiska autora. Niestety, łagodny apel do poszanowania cudzej własności nie poskutkował: „Muza” drukuje dalej moje minjatury, przeinaczając tekst i dodając własne złote myśli.

Plagjator ukrywa się skromnie pod inicjałami h. m., odpowiedziałnym więc za to nadużycie czynić muszę redaktora pisma p. Juliana Nowomiejskiego, do którego też zwracam się z grzeczną prośbą, aby nauczył swych współpracowników odróżniania własnej kieszeni od mojej i wy mógł na nich, by nie sięgali do mego portfela, gdy im czego zabraknie. Osobiście nie jestem zainteresowany w tem, aby współpracownicy „Muzy” nie przekraczali np. szóstego przykazania boskiego („Nie cudzołóż”), natomiast zastrzegam się bardzo stanowczo przeciw przekraczaniu przez nich w stosunku do mnie przykazania siódmego — nie kradnij.

Stanisław Czosnowski.

„NIEPROSZONY” ODPOWIADA „PROSZONEMU”

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

Słuszność zarzutów, sformułowanych w mojej notatce „O powagę krytyki literackiej” („Wiadomości Literackie”, nr. 157), znajduje dostateczne uzasadnienie choćby w odpowiedzi polemicznej prof. Tadeusza Sinki, zamieszczonej w nr. 161 „Wiadomości”.

Krytyka ujemna nigdy nie bywa „proszona”, zatem i o tytuł nadany polemice

prof. Sinki nie mam powodu kruszyć kopii.

Z końcowej konkluzji artykułu prof. Sinki wynika jasno, że jedynym moim błędem była śmiałość „początkującego krytyka”, występowania przeciw powadze pana S. K. w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” i pana A. O. w „Czasie”. Otóż, o ile chył czoło przed powagą prof. Sinki, jako profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, autora wybitnych dzieł z historii literatury polskiej, greckiej i rzymskiej, oraz wytrawnego znawcy Wyspiańskiego, o tyle do jego pseudonimowych sprawozdań dziennikarskich zmuszony jestem odnieść się z tym większym krytycyzmem. Nie moja to wina; za usługę zaś ośmielić się przypisać sobie, że — aczkolwiek nie mogę się pochwalić legitymacją katedry uniwersyteckiej — pierwszy miałem odwagę publicznego wypowiedzenia sądu, który oddawała mówiono „na ucho”.

Kazimierz Czachowski (Kraków).

*

M. Iw. w Rabalinie. Przybyszewski: Zamek, Pałac pod Blachą. — „Poradnik Językowy”: Kraków, Podwale 7. — „Sztuki Piękne”: Kraków, Drukarnia Narodowa.

S. G. Ma. Szwajcarja, Morges.

A. T. w Łodzi. „Pologne Littéraire”: Złota 8. — Na drugie pytanie nie umiemy odpowiedzieć.

J. W. w Krakowie. Braun: Łódź, Konstantynowska 7; Broniewski: Warszawa, Sandomierska 17; Hempel: Chłódna 38; Irzykowski: Nowowiejska 43; Królikowski, Czerwonego Krzyża 4; Krzywicki: Wileza 65; Miller: N. Świat 30; Stawar: Wielka 4; Stern: Królewska 49; Wandurki: Łódź, Wolewska 149; Wat: Warszawa, Niecała 8. Innych adresów nie znamy. — Na drugie pytanie nie umiemy odpowiedzieć, może informacji udzieli Polski Klub Literacki (Bracka 5).

Bal „Pologne Littéraire”

Redakcja miesięcznika „Pologne Littéraire” urzędują w poniedziałek dn. 21 lutego 1927 r. pod protektorem Pana Ministra Spraw Zagranicznych Augusta Leskiego i Pani Zaleskiej, oraz Pana Ambasadora Republiki Francuskiej Julesa Larochę i Pani Larochę w salonom Reursury Kupieckiej (Senatorska 40)

Całkowity dochód z balu przeznaczony jest na nagrody za najlepsze prace o literaturze polskiej opublikowane w prasie zagranicznej.

KOMITET BALU

Panie:
Askenazowa Szymonowa, Balańska Ignacowa, Bandrowska Kaden Juliusz, Beck Józef, pułk., Berent Wacław, Bobiński Wacław, dyr., de Bondy Władysław, Borman Antoni, Breiter Emil, Broniewski Władysław, Brumer Wiktor, Car Stanisław, Chamiel Zygmunt, dyr., Choynowski Piotr, Czajkowski Józef, Czetwertyński ks. Seweryn, Daszyński Ignacy, wicemarszałek, Debicki Zdzisław, red., Debicki Jan, wicemarszałek, Długoszowski Władysław, Bolesław, pułk., Dobrucki Gustaw, min., Dreszer Orlicz Gustaw, gen., Drzewiecki Zbigniew, Erenberg Kazimierz, red., Fitelberg Grzegorz, Gacek Adam, Gawronski Jan, Giełżyński Witold, Gintowt Antoni, Gliński Mateusz, red., Goetel Ferdynand, Gorzechowski Jan, pułk., Grabowski Tadeusz, min., Grabski Władysław, Grohman Leon, Gronowski Tadeusz, Grostern Stefan, Grydzewski Mieczysław, Handelsman Marceli, prof., Hoesick Ferdynand, Horzyca Wilam, Iwaszkiewicz Jarosław, Jabłonowski Władysław, sen., Jackowski Aleksander, Jackowski Tadeusz, dyr., Jaroszewicz Władysław, kom. rządu, Józefski Henryk, Klimecki Leon, Kochanowski J. K., prof., Komarnicki Tytus, Krasieński hr. Edward, Lam Stanisław, Lange Antoni, Lechoń Jan, Lipski Józef, Lubomirski ks. Zdzisław, Łubieński hr. Aleksander, Makuszyński Kornel, Maszyński Marjusz, Matuszewski Ignacy, pułk., Miedziński Bogusław, min., Miller Jan Nepomucen, Miłaszewski Stanisław, Młynarski Emil, dyr., Młynarski Feliks, Mościński Henryk, prof., Niedziałkowski Mieczysław, pos., Olchowicz Konrad, red., Oppman Artur, pułk., Ordyński Ryszard, Ossendowski Antoni, Osterwa Juliusz, Ostrowski hr. Krystyn, Papée Kazimierz, Perzyński Włodzimierz, Pieracki Bronisław, pułk., Popławski August, Posner Stanisław, sen., Potocki hr. Henryk, Potocki hr. Józef, Potocki hr. Maurycy, Przedziecki hr. Rainold, Przedziecki hr. Stefan, Przyszyszewski Stanisław, Rogowicz Wacław, Romer hr. Adam, Rongier Paweł, Roquigny Lucjan, Rostworowski hr. Wojciech, Sapieha ks. Eustachy, Schiller Leon, Siedlecki Franciszek, Skoczylas Władysław, Skotnicki Jan, dyr., Skrzyński hr. Aleksander, Skwarczyński Adam, Stonimski Antoni. Sobanski hr. Adam, Soltan hr. Władysław, Spiess Stefan, Staff Leopold, Stepowski Janusz, Stepowski Junosza Kazimierz, Stępczyński Wojciech, red., Stroniski Stanisław, prof., Strug Andrzej, Szezerbiński Zdzisław, Szpotanski Tadeusz, Szyman Arnold, dyr., Szymanowski Karol, Targowski Józef, Treter Mieczysław, Tuwim Julian, Tyszkiewicz hr. Benedykt, Wierzyński Kazimierz, Winawer Bruno, Zacwilichowski Stanisław, por., Zahorski Bolesław, pułk., Zamoyski hr. August, Zawistowski Władysław, Żeleński Tadeusz.

Karty wstępu za okazaniem zaproszenia można nabywać w administracji „Pologne Littéraire” Boduena 1 (tel. 223-04), od g. 9—5 pp.

Cena karty wstępu 15 zł.

Strój balowy. Początek balu o g. 11 w.

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9.— kwartalnie, zagracią 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8 m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYŚLAW GRYZDEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI